Rok III. Łódź, Poniedziałek, 20 sierpnia 1923 roku. Nr. 186.

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie 243000.

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 900 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 5 szpalt).
Nekrologi . . . . . 450 „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 450 „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . . . 375 „ „ „ „ „ „ 8 „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . mk. 35.000
„ „ kraju . . . . . „ 40.000
„ „ zagranicą . . . . . „ 60.000
Odnoszenie do domu 3000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 80.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106. Telefon nr. 199.

Cena numeru 1500 mk.

Dokąd pójść??
LUNA
Dziś! Dziś.
„Gniazdo miłości"
Wielki erotyczny dramat współczesny w 2-ch serjach i 12-tu aktach wyświetlanych jednocześnie.

Rynek pieniężny.

Warszawska giełda walutowa.

WARSZAWA. 20 sierpnia.
(1) Dzień rozpoczął się od notowań:
Belgja 10760
Berlin 00,55
Chrystjanja 40150
Holandja 96400
Kopenhaga 45450
Londyn 1115000
Nowy Jork 242.500 — 245.000
Kanada 228
Paryż 13500
Praga 7150
Szwajcarja 44300
Sztokholm 65300
Wiedeń 340
Włochy 10400

Około godziny 10 i pół notowano:
Belgja 10500
Holandja 93000
Londyn 1150000
Nowy Jork 243500
Kanada 236000
Paryż 13150
Praga 7150
Szwajcarja 43800
Wiedeń 345
Włochy 10400

Następnie, przechodząc od teorji do praktyki, zaczęto zawierać tranzakcje, ale po kursach znacznie wyższych, a mianowicie:
Marki niemieckie 0.08
Dolary 260000

Pod wpływem wiadomości z Berlina i Gdańska zaznaczył się około południa pewien spadek marki niemieckiej. Natomiast waluty wysokoceane utrzymały tendencje zwyżkową. Płacono:
Dolary 270000—275000
Marki niem. 0.07

Ten obraz giełdy utrzymał się aż do rozpoczęcia giełdy oficjalnej, na której ustalono następujące kursy:
Dolary 2 46000
Marki niem. 0.06
Franki szwajc. 4 45 00
Funty ang. 11 25000

Giełda akcyjna.

Bank dyskontowy 875
Bank handlowy 1100 — 1200
Bank dla handl. i przem. 215 — 230
Bank kredytowy 250 — 260
Bank małopolski 100 — 102,5 — 95
Bank ziem. przem. 90 — 87,5 — 91
Bank przem. warsz. 110
Bank ziem. handl. pryw. 130 — 145
Bank ziem. kred. 60 — 70
Bank zw. ziemian 100 — 70 — 105
Bank zw. zp. zarob. [illegible] — 625
Bank handl. w Poznaniu [illegible]
Bofes 185 — 175 — 185
Haberbusch 600 — 600 — 648
Puls 90 — 95 — 97,5
Gostawice 520 — 450 — 515
Czersk 1200 — 1180
Spirytus 1250 — 1350
Nafta 120 — 125
Rykoy 44 — 40 — 44
Pol. przem. naft. 625 — 640
Eksploat. soli potas. 1250
Stapiernia „Klucze" 200 — 220 — 210
Borkowski 115 — 105
Jabłkowscy 40 — 45 — 42,5
Żeglugi 30 — 32
Zawiercie bez kuponu
Polbal 36 — 37
Norblin 550 — 350 — 440
Pol. tow. elektr. 170 — 190 — 185
Nobel 265 — 290 — 270
Chodorów 1300 — 1250 — 1275
Siła i Światło 500 — 475
Tow. akc. skupu skór 60 — 67,5
Kabel 195
Kijewski 610 — 590
Wildt 180 — 185 — 170
Częstocice 5000 — 4500 — 4700
Michałów 575 — 550
Cukier 9250 — 6900 — 7100
Firley 175 — 160
Łazy 42 — 62
Węgiel 975 — 1100 — 785 — 1015
Cegielski 140 — 160 — 155
Lilpop 190 — 185 — 205
Rohn 235 — 260 — 255
Modrzejów 1450 — 1400 — 1460
Ostrowiec 1625 — 1600 — 1700
Ostrowiec V em. 1550 — 1425 — 1500
Ortweir 170 — 152,5 — 180
Rudzki 575 — 650
Starachowice 900 — 872,5 — 975
Ursus 300 — 320
Pocisk 158 — 170 — 140
Parowozy 122,5 — 145 — 140
Zieleniewski 1850 — 1800 — 1825
Żyrardów 32500 — 31250 — 32000
Syndykat rolniczy 1800 — 1450 — 1625
Radocha 5000
Tendencja zwyżkowa.

Dzisiejsza giełda berlińska.

BERLIN. 20 sierpnia. (A. W.) —
I przedgiełda:
Warszawa 1750
Nowy Jork 4400000
Londyn 20500000
Paryż 243200
Wiedeń 6215
Praga 12915
Włochy 188500
Belgja 195200
Szwajcarja 795000
Holandja 1739000
Kopenhaga 820000
Sztokholm 917200
Hiszpanja 897510
Chrystjanja 7162000
Tendencja mocna.

II przedgiełda.
Nowy Jork 4600000
Londyn 20960000
Paryż 254250
Wiedeń 6490
Praga 135000
Włochy 197500
Belgja 204500
Szwajcarja 832000
Helsingfors 127405
Holandja 1176000
Kopenhaga 847000
Sztokholm 1225000
Hiszpanja 624000
Tendencja mocna.

Dzisiejsze notowania w Gdańsku.

GDAŃSK. 20 sierpnia. (A. W.). —
I przedgiełda:
Warszawa 1600
Marka polska 1500
Nowy Jork 3800

II przedgiełda:
Warszawa 1500 — 1550
Marka polska 1600 — 1675
Nowy Jork 4000000 — 4200000

HOJNY DAR DLA UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA.

LWÓW, 18 sierpnia. (AW). Książę Adam Czartoryski ofiarował bibljotece uniwersytetu we Lwowie księgozbiór wielkiej wartości, który znajdował się dotychczas w dobrach księcia w Honfleur (Normandja). Księgozbiór ten zawiera przeszło 25.000 tomów.

GDAŃSKIE OPŁATY POCZTOWE W DOLARACH.

GDAŃSK. 18 sierpnia. (PAT). W dniu 18 b. m. wejdzie w życie nowa taryfa pocztowa, wedle której opłaty pobierane będą na zasadzie kursu dolara w markach niemieckich.

Patrjotyczne interesy p. Korfantego.

P. Korfanty prowadzi tajemnicze pertraktacje z kapitalistami niemieckimi w sprawie wprowadzenia kapitału obcego do przemysłu polskiego, w szczególności na Górnym Śląsku. Nawet pisma chjeńskie żądały od p. Korfantego wyjaśnień, co ten rycerz przemysłu zbył wymownem milczeniem.

Lecz niedyskretna prasa niemiecka informuje, że wiedeński Union-Bank przeprowadził tranzakcję, dzięki której stanął on twardą nogą na galicyjskim przemyśle naftowym i na przemysł ten może wywierać odpowiedni wpływ. A mianowicie: Union-Bank zakupił pakiet akcji tow. naftowego „Dąbrowa" i połączył się z francuską grupą.

„Dąbrowa" przedstawia w chwili obecnej największe przedsiębiorstwo naftowe w Europie środkowej i obejmuje Polskę, Czechosłowację, Austrję i Węgry. Pod kontrolą tow. „Dąbrowa" znajduje się 17-cie najrozmaitszych przedsiębiorstw naftowych, wśród których na czoło wysuwają galicyjskie akc. towarzystwo „Karpaty", „Schodnica", „Apollo" (Presburg), „Harai" (Budapeszt), dalej szereg towarzystw z ograniczoną poręką z siedzibą w Pradze, Wiedniu i Lwowie.

Handlowa organizacja tej grupy obejmuje Polskę, Czechosłowację, Austrję i Węgry za pośrednictwem 70-ciu filji i składów. Oprócz tego „Dąbrowa" posiada udziały w kopalniach w Meksyku i Argentynie.

Już przedtem Union-Bank jako akcjonarjusz posiadał stosunki z polskim przemysłem naftowym, jednakże został wyparty z przedsiębiorstw naftowych karpackich, i znaczna część akcji karpackiego przemysłu naftowego przeszła w ręce „Dąbrowy" która jednocześnie zawładnęła drugiem galicyjskiem tow. naftowem, mianowicie „Schodnica".

W chwili obecnej Union-Bank nie tylko zdobywa swoją poprzednią pozycję w galicyjskim przemyśle naftowym, ale jednocześnie znacznie rozszerza swoje wpływy dzięki zdobyciu pakietu „Dąbrowy". Union-Bank przejmuje jednocześnie interesa bankowe 17-tu filji „Dąbrowy". Swój wyraz znajdzie to w tem, że do „Dąbrowy" i wszystkich jej filji wyśle Union-Bank po dwuch członków rady nadzorczej i jednego członka komitetu wykonawczego, z drugiej zaś strony przedstawiciel francuskiej grupy Georges Clarin i przedstawiciel zarządu „Dąbrowy" dr. Arnold Segal będą kooptowania do zarządu Union-Bank.

Połączenie Union-Banku z „Dąbrową" daje temu bankowi silne oparcie w Polsce z jednej strony, z drugiej zaś w grupie francuskich finansistów.

Rząd chjeno-piastowy przypatruje się tym tranzakcjom całkiem spokojnie, choć głośno jest w całym kraju, że z Korfantym przeprowadzał pertraktacje prezes Union-Banku Bosel.

—:—

Upadek z drabiny.

(6) Wczoraj o godz. 19 przy ul. Łowickiej nr. 3 spadł nieszczęśliwie z drabiny synek tkacza Józef Lewandowski lat 6.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu Józiowi pogotowie ratunkowe i przewiozło biednego malca do szpitala Anny Marji na Widzewie.

Księgi obrotu
dla przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych
posiada na składzie i poleca
Drukarnia i skład papieru
A. J. OSTROWSKI
Łódź, Piotrkowska 55, telef. 354.
682—6

Poważne zamówienia z zagranicy dla Łodzi

Z dniem dzisiejszym niektóre zakłady przemysłowe zwiększają ilość dni pracy.

Jak się dowiaduje „Kurjer Wieczorny", w ostatnich dniach napłynęła większa ilość zamówień zagranicznych, wskutek czego niektóre fabryki zwiększają ilość dni pracy w tygodniu. Między innymi znaczne zamówienia otrzymały zakłady Scheiblera i Grohmana, które też z dniem dzisiejszym przystępują do pracy przez sześć dni w tygodniu. Zamówienia dla tej firmy pochodzą podobno przeważnie z dalekiego wschodu z Szangaju w Chinach.

Łódzki przemysł włókienniczy wobec fatalnej sytuacji walutowej i wobec niemożności nabycia dewiz, potrzebnych dewiz. Z konieczności jednak eksport ten odbywać się będzie w pewnej części kosztem konsumenta w kraju. Wyroby włókiennicze w kraju sprzedawane będą po cenie znacznie wyższej, niż wynosi cena kalkulowana na eksport. W ten sposób przy pomocy ochrony celnej, przemysł stara się będzie wzmocnić swą zdolność konkurencyjną, by utrzymać i zdobyć ilość dewiz, potrzebnych dla utrzymania fabryk w ruchu.

—o—

Ententa zagrożona!

Angielskie głosy za zgodą z Francją.

LONDYN, 20 sierpnia. (PAT). Były minister spraw zagranicznych Chamberlain, wygłosił w Birmingham mowę, w której krytykując politykę obecną gabinetu angielskiego wobec Francji, oświadczył, że ententa jest poważnie zagrożoną i przez niezręczną politykę w dalszych rokowaniach, z łatwością może nastąpić zerwanie. W tym wypadku poszłyby na marne wyniki prac ostatnich trzynastu lat, które zostały osiągnięte przez zbliżenie między Francją a Anglją.

LONDYN, 20 sierpnia. (PAT). Lord Nothermere, brat zmarłego lorda Northlila, obecny właściciel „Daily Mail", ogłosił w „Sztunday Pioturyal" artykuł, w którym oświadczył, że ta potrzeba przymierza angielsko-francuskiego, gdyż polityka izolowania nie jest obecnie wskazaną. W dalszym ciągu lord Nothermere z jednej strony stwierdza, iż Francja stoi obecnie na czele potężnej koalicji, obejmującej Belgję, Polskę, Rumunję, Jugosławję i Czechosłowację, w drugiej zaś wyraża wątpliwość, czy Anglja potrafiła by również w razie potrzeby stworzyć równorzędną koalicję, nie jest nawet pewnem, czy dominja na wypadek konfliktu między Francją a Anglją poprą Anglję, gdyż nie zrozumiałyby one polityki popierania Niemiec 5 lat po wojnie światowej.

—o—

Pożary leśne we Francji.

PARYŻ, 20 sierpnia. (Pat.) Z Draguignan w departamencie Var donoszą o szalejących tam pożarach leśnych. Kilka gmin jest tam doszczętnie zniszczonych. Trzy osoby spaliły się.

—o—

Zorganizowany sabotaż.

BRUKSELA, 20 sierpnia (Pat.) Aresztowany w Akwizgranie inżynier niemiecki Mengen przyznał się, iż stał na czele organizacji, która znajduje się w Niemczech, a która dokonała kilka zamachów kolejowych.

—o—

Czas odejść!

(1) Prawie trzy miesiące spływają na Polskę dobrodziejstwa rządu Witos - Chjena. Gdy rząd gen. Sikorskiego, po przeszło półrocznem organizowaniu życia państwowego, musiał ustąpić miejsca „nowym" ludziom, desygnowanym przez zblokowane paskarstwo wiejskie, wielkie i średnie, prof. Stroński w osławionej „Rzeczypospolitej" dzień w dzień, aż do znudzenia, powtarzał z uporem obłąkańca, że rząd który spowodował podniesienie się kursu dolara o 200 procent (z 17 tysięcy na 52) nie mógł być ani na chwilę tolerowany, jako wiodący państwo do ruiny. Cóż się tymczasem stało? Oto p. Witos w ciągu dwuch i pół miesiąca zdążył znakomicie pobić ten rzekomy rekord, podnosząc dolara z 52 do 500 niemal tysięcy, a więc prawie o 500 proc. Wniosek z tego jeden: rząd połączonego z Chjeną paskopiasta, w myśl zasad, głoszonych przez jego własnych przywódców, powinien niezwłocznie zniknąć z powierzchni ziemi polskiej, ponieważ prowadzi państwo do ruiny. Jeżeli zwyżka dolara nie jest argumentem dostatecznym, to wystarczy porównać ceny artykułów najpierwszej potrzeby, zapytać o zdanie robotnika, kupca, przemysłowca i urzędnika, aby ze zdwojoną siłą powtórzyć żądanie: Czas go was panowie!

Z pożytkiem dla kraju będzie, jeśli odejdziecie spokojnie, bez pomocy! Dwie drogi macie do wyboru: albo naprawić, albo odejść!

I w jednym i w drugim wypadku wskazanem jest wyjaśnić, dlaczego doszliśmy do takiej rozpaczliwej sytuacji. Drożyzna jest bezpośrednim rezultatem spadania wartości złotego. Pieniądz traci wartość, bo go się coraz więcej w świat puszcza. Wypuszczanie nowych banknotów spowodowane jest tem, że rząd musi płacić, a ma zamało wpływów. Lwia część wpływów winna pochodzić z podatków. Najwięcej podatków powinni płacić ci, którzy najwięcej zarabiają i najwięcej mają majątku. W Polsce najbogatsza warstwa ludności jest obszarnik i bogaty chłop. Tymczasem cóż się dzieje? Obszarnik i bogaty chłop nie chcą płacić i nie płacą. Za rządów demokratycznego gabinetu Sikorskiego sfery paskarstwa wiejskiego zasłaniały swój wstrzęt do płacenia podatków tem, że rząd jest nieodpowiedni. Na całej linji szedł wielki sabotaż! Nie zmieniał sytuacji fakt, że wkrótce dla tła mamy się rządowi i sejmowi!

Przyszedł rząd opornych płatników podatkowych, ale nic się nie zmieniło! Dalej nie płacą, przyczem już nawet nie mają potrzeby się tłumaczyć! Jakto? Więc poto mają własny rząd, aby ponosić ciężary?

Tak, panie Stroński! Rząd gen. Sikorskiego nie ponosi najmniejszej winy za chaos gospodarczy, w jakim żyjemy!

Można pójść nawet dalej i powiedzieć, że rząd Witos - Głąbiński również nie ponosi winy, prócz tego chyba, że kłamał, obiecując poprawę.

Jedynym winowajcą naszej ruiny gospodarczej i rozkładu waluty polskiej jesteś pan, panie Stroński, i wielka zgraja paskarstwa wiejskiego i obszarników, którą pan w sejmie reprezentujesz! Wasze poszukiwania winnych są starym, oklepanym: „Łapaj złodzieja!", na które już nikt się w Polsce wziąć nie da!

A. Stank...

ALEKSANDER HERTZ.

Dziwna książka.

(J. Piłsudskiego—Wspomnienia o G. Narutowiczu.

Książka napisana przez Piłsudskiego!... Już samo nazwisko autora wystarcza, by stała się ona sensacją dnia. A cóż dopiero książka, która ma być pamiętnikiem byłego Naczelnika państwa i byłego naczelnego wodza o pierwszym prezydencie Rzeczypospolitej. Czasy powojenne przyniosły nam zalew pamiętników i wspomnień, pisanych przez różnych bohaterów wydarzeń lat ostatnich. Wszelkie Wilhelmy, wszyscy Conradowie von Hoetzendorfowie starali się na gwałt rehabilitować, starali sie usprawiedliwić wobec zarzutów, które z nieubłaganą mocą stawiła im historja. Już niesmak poczynały budzić stosy tej kłamliwej makulatury, tych nie męzkich użalań się, tego zwalania winy na drugich.

Czyż książkę Piłsudskiego zaliczymy do tego samego szeregu publikacji? Czy jest ona pieśnią łabędzią ustępującego wodza i męża stanu, który na pożegnanie tłumaczy się ze swych błędów, prosi o wyrok chociażby nieco tylko pobłażliwszy? Daleko jesteśmy od podobnych myśli czytając te małą książeczkę. Nie jest ona wyłgiwaniem się ze swych czynów, jest zdecydowanym, męskim czynem.

Piłsudski nie jest nowicjuszem w sztuce pisarskiej, ma on za sobą długą przeszłość literacką. Ileż to artykułów, pisanych jego ręką, znalazło się w starym, jego wytrawną ręką kierowanym „Robotniku": zbierał i wydawał materjały, tyczące się ruchu rewolucyjnego i socjalistycznego pod zaborem rosyjskim. Gdyby zebrać to wszystko, co napisał, okazałoby się, że jest to dorobek kilkutomowy. Lecz mimo całej działalności pisarskiej, Piłsudski nigdy nie był i dziś nie jest literatem. Słowo dla niego dla człowieka czynu, jest formą walki, jest takiem samem narzędziem zwycięstwa, jak szabla i karabin. I to, co pisał niegdyś, i ta broszurka, którą napisał dziś, posiada charakter czynu zmierzającego do określonego celu.

To traktowanie działalności pisarskiej, jako pewnej formy walki, uwydatnia jaskrawo się w stylu Piłsudskiego. Nic tak może nie charakteryzuje indywidualność piszącego, jak jego styl. Indywidualność prawdziwie ciekawa, mocna i bujna, zdobywa sie na swoisty styl. J. Piłsudski posiada swój styl. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą, porównać styl jego z przed lat kilkunastu ze stylem „Wspomnień o Gabrjelu Narutowiczu".

Niej jest to styl dnia dzisiejszego, jest on różny od gwary dziennikarskiej, od nudy i braku elegancji przemówień sejmowych. Jest to styl pokolenia ostatnich romantyków w Polsce, styl tych, którzy wychowali się w tradycji ruchów rewolucyjnych, robili rewolucję 1905 roku, organizowali legjony. Mimo barokowości języka Żeromskiego, usłyszyć możemy tam odgłosy stylu, używanego przez Piłsudskiego, usłyszymy go w ustach Judymów, Rozłuckich i Bezmianów. Mowa Piłsudskiego jest lapidarna, zdania krótkie wykute z granitu. Ma ona wdzięk wyjątkowy, ma siłę swoistą, która sprawia, że formy tych myśli nie da się łatwo zapomnieć. Mowa to wodza i żołnierza.

I jak styl tej książki jest stylem czynu, stylem wodza i żołnierza, tak i treść jej, jest daleką od gawędy pamiętnikarskiej, a jest treścią działania.

Jako cel swego działania postawił sobie Piłsudski nietylko zdobycie walką orężną niepodległości Polski. Walka ma nietylko cel polityczny, ma ona i głęboki cel wychowawczo-moralny . Nie osiągnie się całkowitej niezależności, dopóki nie odrodzi się Polska — dopóki człowiek w Polsce nie stanie się innym niż jest. A stulecie niewoli spodliło polaka, okryło duszę jego nalotem brudu i podłości. Tej podłości jest w Polsce aż nazbyt wiele i Piłsudski patrzy na walkę z tą podłością jako na swe zadanie wychowawcze. To oczyszczenie z brudu niewoli nastąpić może przedewszystkiem w walce. I właśnie legjony, zw. strzeleckie i P. O. W. były taką szkołą, gdzie miał się wychować nowy polak, wolny od hańby upodlenia, które dźwigał na sobie. I jeżeli pod tym kątem widzenia będziemy spoglądać na Piłsudskiego, to właściwego sensu nabiorą słowa kończące jego broszurkę.— „Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś — od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelję miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że takim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś?" (Str. 62). Piłsudski spotykał się z zarzutami swoich zwolenników, że nie reagował na oszczerstwa i kalumnje, rzucane nań przez niegodziwców z obozu „narodowego". Oskarżać Piłsudskiego o kwietyzm, jest to być dalekim od zrozumienia jego postaci i jego ideologji. Nic mu nie jest bardziej obce, jak tołstojowskie nie sprzeciwianie się złu. Tragedja Narutowicza jest właśnie argumentem przeciwko tej zasadzie, jest ilustracją jej fatalnych konsekwencji. Zamordowany prezydent wyrósł w atmosferze ludzi wolnych, nie znieprawionych niewolą. Nauczył się patrzeć ludziom prosto w oczy i wierzył, że i oni tak czynią. Z tą miarą, jaką stosował do szwajcarów, odniósł się i do polaków. Piłsudski zdawał sobie z tego sprawę i był przeciwny jego kandydaturze na prezydenta. „Do tego on, G. Narutowicz, jest najzupełniej nieprzygotowany, ze względu na słabą znajomość stosunków polskich, zbyt małe zżycie się z nimi, oraz ze względu na zbyt łatwe ocenianie stosunków polskich *na modłę europejską* i stąd prawdopodobieństwo błędów szkodliwych dla kraju, a niewątpliwie bardzo bolesnych dla niego" (str. 47). Człowiek, stojący na czele rządów w Polsce, musi być szermierzem w walce ze złem, nie może mu ustępować pod żadnym pozorem. A jak zsermierz który łaknie zwycięstwa, musi znać właściwości swego przeciwnika, tak i prezydent - wychowawca musi trzeźwo patrzeć na podłości i łajdactwa dzisiejszego polaka. — Jest inną kwestją jak należy z niemi walczyć. Piłsudski nie sądzi, by drogą po temu były represje policyjne wsadzania do kryminału Od powstania związków strzeleckich, aż po dzień dzisiejszy rzucał on program przekształcenia społeczeństwa. Rozwinięcie cnót żołniersko-obywatelskich, najogólniej rzecz biorąc, miało być tym programem. Oczywiście program taki jest kwestją dyskusji, oczywiście możnaby o nim dużo powiedzieć. Nie o dyskusję jednak nam chodzi, a o samego Piłsudskiego, jako twórcę i realizatora takiego programu. Bo przecież aż do dzisiejszego „Strzelca" życie jego polegało na realizowaniu takiego programu.

W śmierci Narutowicza było coś więcej dla Piłsudskiego, niż utrata przyjaciela, niż widmo klęski dla Polski. Była to dlań osobiście chwila próby: czy niedocenił sił złych w Polsce, czy nie przecenił sił własnych? Ma się chwilami wrażenie, czytając tę książkę, że tu i owdzie dźwięczy jakby nuta takiego zwątpienia. Lecz nuta ta tylko tu i owdzie dźwięczyć się zdaje. Panuje nad nią przekonanie o konieczności spełnienia swej misji, o musie spełnienia swego zadania. Na tym polega ów romantyzm książki i romantyzm jej autora. I tu tkwi źródło tego podziwu, jaki dla Piłsudskiego mają ci, którzy tworzyli legjony — pokolenie ostatnich romantyków, ale też i nienawiść do niego ludzi „trzeźwej myśli, ludzi dnia nie jutrzejszego, ani wczorajszego, lecz dzisiejszego. W tem też jest słabość, ale i siła Piłsudskiego.

W kawiarni.

Kawiarnia! Stolik. Przy stoliku
Głów pare tonie w dymie, krzyku;

Spokojne, uśmiechnięte twarze
Rozmowy wiodą w knajpy gwarze.

Jak stoi cukier? Co z węglami?
Jaki tam dzisiaj ruch z markami?

Mendelelera zdradza żona!
Czyś pan nie widział czasem Kona?

Wiesz pan, że Władzio, ten do od Zosi
Plajdę na pe w tych dniach głosi!

Co, pan nie wierzysz? Łeb dać mogę!
Nie chcesz pan łba? Dam panu nogę!

Czy masz pan bawełniane chustki?
Jak wywieźć franki bez przepustki?

Rubelman przybył z Tomaszowa!
A żona państwa ciągle zdrowa?

Czego pan dzisiaj tak ciekawy?
Kelner, tu proszę dać d w a kawy.

D w i e kawy? Dzięki za nauki!
Ja myślę dwa — to jest sztuka!

Badyl.

—:—

Z życia kaczki dziennikarskiej

Jak wiadomo, bardzo często zdarza się że podana w jakimś dzienniku wiadomość, wędruje później do innych pism, przedostaje się do prasy zagranicznej, ulega takim metamorfozom i powiększeniom, że jak to mówią

„rodzona matka by jej nie poznała".

Otóż typowy wypadek o jakim pisze „Tribune de Lausanne". Niedawno dziennik

„Berliner Bund" podał wiadomość o przeróceniu się wozu z wielkim transportem miodu,

donosząc, że w wozie owym znajdowało się 60 klg. miodu.

W innym dzienniku ilość kilogramów miodu przekroczyła już 100. Potem

pojawiło się troje dzieci, które znajdowały się na wozie i które przy wypadku poniosły silne obrażenia.

Francuskie dzienniki podały, że

„dzieci owe ugrzęzły w lepkiej masie miodu

i zaledwie z trudem zdołano je stamtąd wydostać".

Inny dziennik idzie jeszcze dalej:

„Musiano zawezwać straż pożarną na pomoc, aby uratować dzieci tonące w miodzie. Ilość osób pokąsanych przez pszczoły jest bardzo wielka".

Jeszcze inny dziennik uczepił się pszczół i podaje:

„Miljony pszczół utworzyły gęstą chmurę ponad gościńcem,

zaiste zdawało się, że pszczoły z całego kantonu, dowiedziawszy się o zdobyczy zgromadziły się tam. Na szczęście zdołano je unieszkodliwić".

Jeszcze inna wiadomość brzmi:

„W przeciągu pół godziny ponad stosami miodu zebrały się pszczoły z całego kantonu, przesłaniając czarnemi chmurami niebo, jak to stwierdzają świadkowie naoczni".

Na szczęście wiadomość o przewróconym wozie z miodem nie dotarła do prasy amerykańskiej, albowiem z pewnością dowiedzielibyśmy się, że setki, tysiące trupów padły ofiarą tej katastrofy, że **miejscowość Orbe, na której terenie wóz się przewrócił, znikła z powierzchni ziemi, pochłonięta przez potop miodu,** nad którym krążyły tryljony pszczół, przybyłych ze wszystkich okolic Europy.

Kto ośmielił się zabić czarnego łabędzia?

Z Londynu donoszą: Podług praw feodalnych, które w Anglji nigdy nie tracą siły, łabędzie czy to dzikie czy oswojone są własnością korony i nikomu prócz króla nie przysługuje prawo pojmania lub zabicia tego uświęconego w wielkiej Brytanji ptaka.

To też łatwo zrozumieć zdziwienie dozorców Pearson Parku, kiedy pewnego pięknego poranku ujrzeli że czarny łabędź, duma i ozdoba parku, wzniósł się na skrzydłach i nieciał.

Zachwycony odzyskaną swobodą łabędź przebył dość dużą przestrzeń i wylądował w Kinsea Spurn Island, gdzie jacyś nieznani dotąd myśliwi, nie namyślając się ani chwili zabili go kilkoma celnemi strzałami.

Anglicy są zupełnie pewni, że jeżeli uczynili to, to jedynie z powodu zupełnej nieznajomości zwyczajów angielskich. Są one coprawda przedawnione i nie każdy je zna, ale wypadek pomimo to ogromne wywołał oburzenie.

Nieszczęśliwi myśliwi o ile zostaną odszukani, zapłacą zapewne okrągłą sumkę jako grzywnę.

Ciało łabędzia sprowadzono do parku a policja zajęła się poszukiwaniami przestępców.

Wiec P. O. W.

WARSZAWA, 20 sierpnia. (Telef.) — Wczoraj o godz. 12 w południe w szczelnie zapełnionej sali handlowców (Sienna 16) odbył się wiec P. O. W. z powodu rocznicy „Cudu nad Wisłą". Zagaił wiec senator Woźnicki, który w przemówieniu swem scharakteryzował stan społeczeństwa naszego w roku 1920, uwypuklając na tem tle postać marszałka Piłsudskiego. Następnie zabierali głos pp. Hołówko pułkownik Wyrostek, Tołłoczko i Hartleb.

Wiec uchwalił rezolucje, wyrażającą hołd Piłsudskiemu i obiecującą tępienie kłamstw, oszczerstw i zarzutów przeciw marszałkowi Piłsudskiemu.

—o—

Stan zdrowia marszałka Rataja.

WARSZAWA. (Tel. od nasz. koresp.) Według zasięgniętych przez nas informacji, stan zdrowia marszałka sejmu Rataja nie budzi żadnych obaw. Wczoraj wiele osób ze sfer politycznych zgłaszało się do lecznicy „Omega", gdzie dokonano operacji i gdzie przebywa dotychczas p. Rataj, z zapytaniem o jego zdrowie. Do marszałka nikogo jeszcze nie dopuszczano, prócz najbliższej rodziny.

—o—

Josek kombinator i jego wspólnik

(10) Zwał się Josek, a że pochodził z Brodów — Brodski. Należał do ludzi, uposażonych w spryt życiowy, odwiedzał często Łódź, pogłębiał tu wiedzę w tymże kierunku i żył dobrze, a jeżdżąc po bożym świecie, zajmował się wszystkiem, co podpadło pod rękę, a głównie pracował w walucie.

Zdarzyło mu się raz, że jechał w jednym wozie kolejowym w kierunku granicy rumuńskiej z urzędnikiem jednego z poselstw zagranicznych w Polsce.

Jakimś niewyjaśnionym sposobem, zdobył on wizytówkę tegoż urzędnika i postanowił z tego nabytku odpowiednio skorzystać. Przyjechawszy tedy do Warszawy, zatelefonował z hotelu do banku, o którym wiedział, że prowadzi rachunek bieżący wspomnianego poselstwa, a podawszy nazwisko właściciela wizytówki, zapowiedział, że przyśle człowieka z kartą wizytową i prosi o wypłacenie mu 4,000 franków. Gdy bank wyraził swą zgodę, Josek wysłał wspólnika, którego musiał nagle wyszukać i w sprawę wtajemniczyć, — i czekał niecierpliwie na powrót wysłańca. Wspólnik nie wracał; wykazał on bowiem jeszcze większy spryt życiowy i zainkasowawszy gotówkę, zrobił w duchu Joskowi niedyskretną propozycję, — i poszedł swoją drogą.

Brodski denerwował się długo, wreszcie wziął na odwagę i poszedł do banku, dowiedzieć się czy jego posłaniec walutę otrzymał. Tu jednak zdarzył mu się przykry wypadek, bo w międzyczasie, niestety, już po wypłacie, zdołał bank przekonać się, że padł ofiarą oszustwa, gdy więc Josek przyszedł o informacje w tej sprawie, oddano go w ręce policji. Joskowi stanęły włosy na głowie, strach go obszedł niebywały, wszystkie trąby sądu ostatniego zaryczały w uszach, a złość na siebie samego, targała nim z całą wściekłością. On, ten sam Josek, który potrafił odegrać rolę pułkownika w intendenturze we Lwowie i zdobyć dwa wagony siana, który cudów dokazywał w swoim czasie w Łodzi, pracując w interesie zwalniań z wojska, on dziś, przy takim głupim geszefcie wpadł. Czuł, że teraz wszystko wyjdzie na wierzch, że kto wie, czy nie skończy się jego, tak pięknie zapowiadająca się karjera życiowa i po raz pierwszy przeklął tego, który go nawrócił na najnowszą wiarę „życiowego sprytu".

(mn).

—o—

Zuchwały rabunek.

Walka kasjera z bandytami w oczach robotników.

O rozwielmożnieniu się bandytyzmu i o niezwykłej śmiałości, wprost cynicznej wymownie świadczy rabunek 210 milionów, dokonany w biały dzień na osobie kasjera z Borysławia.

Przed kilku dniami, jechał bryczką kasjer „Galc. Karpack. Tow. Naft." w Borysławiu, Józef Nowotny, wioząc pieniądze do sekcji „Bukowicę" na wypłatę robotników szybu wspomnianego towarzystwa. Na zakręcie drogi pod lasem wypadło 2 zamaskowanych bandytów, którzy z rewolwerami w ręku, przyskoczyli do woźnicy, a gdy ten zwolnił biegu, bandyci wskoczyli do bryczki i przyłożywszy lufy do skroni kasjera usiłowali wydrzeć torbę z zawartością 280 milionów 900 tysięcy mkp., która leżała u nóg p. Nowotnego i którą Nowotny usiłował przytrzymać nogami. Broniąc pieniędzy odepchnął jednego z bandytów, który spadłszy z bryczki, dał strzał do Nowotnego, lecz na szczęście strzał chybił.

Nowotny, w obawie o swe życie i pieniądze wezwał woźnicę do przyśpieszenia cwału, co widząc bandyta dał strzał drugi do woźnicy, poczem obaj bandyci dali jeszcze 4 strzały, które również chybiły i powtórnie wskoczyli na stopnie bryczki.

Wprawdzie kasjer Nowotny chwycił rabusia jednego za ręce, drugi jednak mając ręce wolne, jednym rozmachem wyrwał torbę która trzymał kurczowo kasjer i jednym susem wyskoczył z bryczki, unosząc z sobą łup zrabowany. Za nim zeskoczył drugi i obaj zbiegłszy do lasu, zniknęli w jego gęstwinach.

Charakterystycznem jest, że szamotaniu się i walce przypatrywali się robotnicy, lecz nie pośpieszyli z pomocą dzielnemu kasjerowi.

Samobójstwo adwokata lwowskiego.

Niemałą sensację w najszerszych sferach społeczeństwa lwowskiego wywołało samobójstwo adwokata d-ra Samuela Blassa, dokonane zapewne w *stanie* najwyższego rozstroju nerwowego, oraz sposób obrany przez denata, aby się pozbawić życia.

Na ślad zwłok samobójcy naprowadził prosty wypadek. Mianowicie Edward Wojciechowski przejeżdżając nocą dnia 15 b. m. pociągiem towarowym nr. 83 z Krakowa do Lwowa, spostrzegł około toru kolejowego przy kilometrze 338 przed budką 65 w lesie Biłohorskim leżące ciało jakiegoś mężczyzny. Zawiadomiony o wypadku posterunek policyjny rozpoczął badania w zagadkowej sprawie. Wyjaśnił ją w części budnik kolejowy Szafran Michał, mieszkający w budce kolejowej nr. 364.

Pełniąc służbę w budce nr. 65 Szafran zauważył przed wieczorem denata, krecącego się po torach kolejowych.

Nieco więcej światła na osobę denata rzuciła rewizja osobista, przeprowadzona na leżących zwłokach, którym brakowała połowa głowy, a której brak spowodowało zapewne uderzenie pociągu. Znaleziono bowiem u denata oprócz kołnierzyka wraz z spinką i krawatką, 1 chustkę białą i kawałek papieru, na którym napisane było: dr. Samuel Blass. adw. we Lwowie. Nie ulegało tedy wątpliwości że czynu rozpaczliwego dopuścił się, od dłuższego czasu cierpiący na rozstrój nerwowy adwokat dr. Samuel Blass.

Składajcie datki na ofiary Górnego Rynku!

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ **20** Niedziela

Dziś: Bernarda Op.
Jutro: Ioanny

Wschód sł. o g. 5.28
Zachód sł. o g. 7.50
Wschód ks. 4.09 pp.
Zachód ks. 1 20 pn.
Długość dnia g. 14.25
Ubyło dnia 1 g. 35 m.

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala": Program nr. 8
„Casino": „Strzał w Paryskiej Operze".
„Luna": „Gniazdo miłości".
„Odeon": „Tajemnica Bankiera Stillwella".
„Grand-Kino": „Dziecko ulicy".
„Nowości": „Szary czart" „Duch ciemności".
Kino „Filharmonja": „Lola Montez".

CASINO

Dziś
Najoryginalniejsza sztuka filmowa
Strzał w Paryskiej Operze
(z cyklu „Kobieta z miljonami")
6 aktów niebywałych przygód.
Pocz. o 5-ej, ostatn. seansu o 9.30.

ODEON

Dziś!
Tajemnica Bankiera Stillwella
(z cyklu: „Krwawe psy Kalifornji")
dramat amerykański w 6 aktach.
W roli główn. słynny bokser i atleta
CZARNY JOC.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Bank Społeczny usiłuje zatrzeć ślady.

W związku z nieporządkami w Banku Społecznym (ul. Główna 7), o których doniósł „Kurjer Wieczorny" w sobotnim numerze, dyrektor banku tego ogłosił w jednem z wczorajszych pism list, w którem w sposób niezgodny z prawdą opisuje treść swojej rozmowy z kierownikiem redakcji naszego pisma.

W rezultacie sprawa przedstawia się tak:

W sobotę po południu do redakcji „Kurjera" zgłosił się wspomniany dyrektor banku z żądaniem odwołania podanej w numerze wiadomości.

Kiedy kierownik redakcji zapytał, czy dyrekcja banku gotowa jest na swoją odpowiedzialność wziąć to „sprostowanie", dyrektor odpowiedział po pewnem wahaniu, że tak, jakkolwiek w banku nie wszystko jest w porządku.

Wobec tego zaznaczenia, oraz wobec posiadanych przez nas wiadomości, że w Banku Społecznym działy się niezupełnie jasne rzeczy, do których „Kurjer Wieczorny" powróci jeszcze, odmówiliśmy wydrukowania sprostowania.

Wtedy pan dyrektor usiłował zastraszyć nas groźbą wytoczenia sprawy sądowej, a kiedy zobaczył, że teroru nie boimy się, zirytowany opuścił redakcję.

* * *

W jutrzejszym numerze „Kurjer Wieczorny" rozpoczyna druk rewelacji, dotyczących machinacji „Banku Społecznego" i jego kierownika, p. Zawadzkiego.

Ponieważ sprawa zataczać zaczyna niezwykle szerokie kręgi, redakcja „Kurjera" prosi osoby, poszkodowane przez wspomniany bank, które dotychczas „Kurjera" nie zawiadomiły o swoich stratach, o porozumienie się z redakcją.

Z inicjatywy „Kurjera Wieczornego" poszkodowani występują ze wspólną akcją przeciwko bankowi.

Dnia 18 sierpnia, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zmarła, przeżywszy lat 62, nasza ukochana matka

ś. † p.

Wiktorja Ujma

Wdowa po ś. p. Józefie.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi dziś o g. 5 po poł. z domu żałoby przy ul. Radwańskiej 41, o czem zawiadamiają wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych

Zrozpaczone Dzieci.

„Dalej panowie, raz i dwa, amerykańskie cium-ciu-ła".

Bal na wałówki i kaucję.

(4) Po żmudnej pracy sezonowej, która pono w roku bież. wydała niezgorsze rezultaty, złodzieje z soboty na niedzielę wydali wielki bal publiczny w jednej z „białych" sal naszego miasta.

Całkowity dochód przeznaczony był na kaucję dla jednego z „kolegów", który się wsypał, ewentualne nadwyżki zaś na zakup t. zw. „wałówek" do dotkniętych więzieniem towarzyszy pracy.

Kogóż nie było na tym balu?

Więc najpierw śmietanka złodziejska: kasiarze, potem grubsze ryby z pośród szopenfeldziarzy, doliniarze, pajęczarze, woreczkarze.

W „szanownem" gronie nie zabrakło i alfonsów, którzy przybyli z transportem „ciał".

By nie mącić uroczystego tonu zabawy, nocy rzeczonej nie dokonano w mieście ani jednej kradzieży, pozatem na żadnej ulicy na lekarstwo nawet nie znalazłeś „tych dam".

Bawiono się ochoczo do białego ranka. Sporządzono tylko 3 protokuły, które stwierdzają dobitnie, że wśród kawalerów księżyca nie zginęły tradycje rycerskie, a jeśli miast szpad poszły w ruch majchry, to przypisać należy tylko warunkom i obyczajom panującym wśród zacnych gości.

Nie liczymy również tuzinów zębów, wybitych w starciach o kobietę.

Pan jest z prasy, to masz pan fraj, tylko nas pan nie zasyp w gazetach. I pamiętaj, że się nie można dolewać do kobiet, dziś mają fajrant i tu wszystko nasze!

Drobne incydenty, pokryte były wzniosłym nastrojem ogółu, a humory zaróżowiały się w miarę spożywania „filiżankówki", bo tego wieczoru wszyscy chcieli być w zgodzie z prawem i nie przekraczali nawet zakazu sejmowego.

STROJE.

Na sali przeważały stroje uroczyste. Panowie w smokingach, miękich lub kolorowych koszulach, spodniach w paski i żółtych kamaszach. Śród pań przeważały stroje wieczorowe, które z biegiem zabawy zdradzały mocne tendencje zamienienia się na głębokie dezabile.

Aby być w zgodzie ze zwyczajem, nakazującym w tańcu mieć głowy nakryte cylindrem, tancerze byli w słomkowych kapeluszach, lub maciejówkach.

JAK SIĘ „NABIJA W BUTELKĘ".

Przy wejściu zastanowiło mnie, że bilet kosztuje tylko 10.000 mk., gdy garderoba kosztowała 20.000 mk.

Zapytany przezemnie gospodarz oświadczył mi z rozbrajającą prostotą:

— Widzi pan to je tak. Z biletu się płaci procent na magistrat, a z garderoby nic. To ja kalkulowałem sobie, że tak można magistrat „nabić w butelkę".

PANOWIE, „SZTOS" NA ULICY.

Na środku sali małe nieporozumienie. „Kuba stary, co to zawsze godzi swary" strzyknął w ząb Antosia Majcherka, który zgromadził wokół siebie towarzystwo i machając talją zatłuszczonych kart zachęca do „sztosa".

— Szczeniaku, jak chcesz grać, to poszoł na ulicę. Nieszczęście na łeb nam ściągniesz.

Przekonany ważkim i „celnym" argumentem starego, Antoś przenosi się na ulicę i tu nad rynsztokiem po chwili siedzi już znaczna paka drapichrustów, zakładając kamień węgielny pod łódzkie Monte-Carlo.

Przez chwilę jeszcze słyszę jego zachęcający głos.

— Panowie raz, dwa, raz, dwa, amerykańskie ciuń-ciu-ła, wypłacam podwójnie.

Potem robi się zamęt i tryumfujący posterunkowy prowadzi graczy do komisarjatu.

„JAK ŚWIAT SZEROKI, TAK STAWIAM KROKI".

Elektryczny wachlarz wentylatora omdlewa u pułapu. Światło w kryształowych palnikach zasępiło się, w oknie sterczy szkielet pogruchotanych szyb.

Orkiestra rzyga chrypnącym marszem w kotłujący się tłum. — Łby falujące z fantacją w takt muzyki, oczy strzelają błyskawicami.

Grube ryby świadczą sobie godnie w bufecie, kelnerzy tańczą ze szklankami oczyszczonej, torując sobie drogę z mistrzowskiem wprost użyciem zasad ekwilibrystyki wśród ciżby.

Nagle — stop!!

— Uwaga panowie! Ktoś tu koleżance skradł rękaw jedkabny z sukni. Rękaw się musi znaleźć. — I rękaw znajduje się rzeczywiście. Niema publiczności, sami swoi. Kilku gości z prasy, czy pan Maks z kina, który to wszystko będzie „zdymał na płótno", się nie liczą.

Wczesnym rankiem kończy się zabawa. Towarzystwo ma pracowitą noc przed sobą — trzeba więc wyspać się i odpocząć.

Znów pójdą w ruch wytrychy i majchry, znów „na pikietach" ukażą się córy nocy i będą pracować pod obuchem karzącej pięści.

Zmięte twarze, oczy roziskrzone, szminkowane policzki, zapach tanich perfum...

Wszystko to wpełza w gościnnie czekające zaułki, w ociekające brudem i błotem zaułki.

Miasto się niedługo obudzi.

—o—

Morderczy strzał przez okno.

(6) Wczoraj o godz. 18.30 przy ul. Radwańskiej nr. 43 zastrzelona została przez niewykrytego sprawcę niejaka Kazimiera Wiśniewska, lat 16, córka pracownika rzeźni miejskiej.

Wiśniewska siedziała wraz z narzeczonym i bratem narzeczonego przy stole, śmiejąc się i dowcipkując, gdy w tem padł strzał przez okno i młoda kobieta runęła jak długa na podłogę, zalewając się krwią, ze słowami: „O Jezus, Marja!" — i straciła przytomność.

Pierwszej pomocy udzielił jej miejscowy felczer p. M., i stwierdził, że kula trafiła biedną pannę Kazię w tył głowy.

Na miejsce wypadku przybył natychmiast przodownik X komisarjatu, wzywając pomocy kasy chorych, lecz nadaremnie. Nie zrażony tem energiczny przodownik zawezwał pogotowie miejskie, które natychmiast przybyło. Lekarz pogotowia stwierdził, że kula utkwiła w głowie, około oka i zabrła nieszczęśliwą ofiarę ohydnego mordu do karetki pogotowia, gdyż dawała ona jeszcze znaki życia. Na ulicy Radwańskiej lekarz zmuszony był stosować jej zastrzyk, ponieważ pacjentka konała. Gdy pogotowie wjechało na ulicę Pańską, nieszczęśliwa wyzionęła ducha.

Pogotowie przewiozło zwłoki do prosektorjum, przy ul. Łąkowej.

Na miejsce ohydnej zbrodni przybyła władza władza z przedstawicielami urzędu śledczego na czele.

Śledztwo spoczywa w energicznych dłoniach pp. Wayera i Bolskiego, którzy tajemnicę tej niezwykłej zbrodni niewątpliwie wykryją.

—o—

Uwaga na ulicy Piotrkowskiej!

Komenda Policji państw. miasta Łodzi komunikuje, iż ze względu na rozpoczęte przebrukowywanie ulicy Piotrokwskiej oraz mając na uwadze bezpieczeństwo publiczne ruch kołowy na odcinku od ulicy Przejazd do ulicy Moniuszki z dniem 20 b. m. dozwolony został tylko w kierunku północnym. — Wszystkie zatem bez wyjątku pojazdy mogą się posuwać na tym odcinku li tylko w kierunku od ulicy Przejazd do ulicy Moniuszki. Wyjątek ustanowiono jeno dla karetek pogotowia ratunkowego i wozów straży ogniwej, jadącej na miejsce pżaru. Odwołanie powyższego zarządzenia nastąpi po zakończeniu robót brukarskich na zagrożonym odcinku.

—o—

Na sznurze.

Dziś o godzinie 6.50 przy ulicy Napiórkowskiego 56 popełnił samobójstwo przez powieszenie niejaki Adolf Miller, robotnik lat 35. Zawezwane pogotowie ratunkowe zastało już tylko zwłoki.

Przez czarne szkła.

Polski Manchester, duma kraju, miasto o tysiącu kominów fabrycznych miasto najbogatsze z bogatych miast polskich— a jakże ubogie!

Co daje Łódź poza pracą i zarobkiem? Co dać może to miasto po skończonym dniu pracy fizycznej czy umysłowej? Rozrywki żadnej lub prawie żadnej poza kinem i nędznymi ogródkami z jeszcze nędzniejszą muzyką. Odpoczynku na powietrzu niema, — ogrody łódzkie nie mogą dać nawet złudzenia wolnej przestrzeni i zieleni na obszarze kamiennej pustyni. Teatr, sala odczytowa, koncert, wystawa — to zjawiska przemijające w murach tego dziwnego miasta.

Dziwne to miasto — Łódź. Pracuje, wytwarza i gromadzi olbrzymie bogactwa a sama żyje w warunkach, jakich nie znieśłoby już żadne miasto w cywilizowanych kolonjach angielskich lub francuskich.

Algier, Kair, Kapsztad posiadają to, o czem Łodzi się nawet nie śni. W tych miastach Afryki nie potrzeba nosić masek gazowych aby nie udusić się smrodem wyziewów z kloak, kanałów i rynsztoków. Nie trezba czerpać wody ze studzien, wykopanych w gruncie przesiąkłym miazmatami odchodów wielkiego, półmiljonowego miasta.

Należy wątpić by który z czarnych mieszkańców Kapsztadu zgodził się obyć dzisiaj bez kanalizacji, bez wodociągów i filtrów. Łódź i łodzianie potrafią się obejść bez tych wymysłów zachodu. Potrzeby ich i wymagania kulturalne nie są tak wygórowane jak murzynów z Kapsztadu. Potrafią oni (łodzianie) jeść i pić nie zważając na śmiertelny zaduch dolatujący z pobliskiego kanału. Apetytu ich nie zepsuje taka drobnostka.

I nie wiadomo czemu się dziwić. Czy tej angielskiej wytrwałości z jaką Łódź słucha od lat nieziszczalnych zapowiedzi kanalizacji, czy też uodpornieniu niesłychanemu płuc i nosów ludności łódzkiej?

Bogacz, leżący na brudnym barłogu w zgniłej cuchnącej chałupie, oto porównanie, które nasuwa pobyt w najbogatszem mieście Polski — w Łodzi.

Aby się to zmieniło, aby opinja publiczna czy nerwy łodzian się wstrząsnęły, trzebaby chyba jakichś środków heroicznych. Zło uleczyć może niekiedy nadmiar zła. Może ta maksyma leży na dnie obojętności łódzkiej, może nią się tłomaczy ów tolstojowski światopogląd Łodzi.

Tołstoj wyraził się kiedyś o mrówce, że nie powinna być przykładem dla człowieka, albowiem w jej „mrówczej" pracowitości niema nic ludzkiego. Mrówcza pracowitość łodzian i wytrwałość w bussinessie domagają się gwałtownie uzupełnienia jeszcze jakiemiś cechami człowieka kulturalnego.

Alia.

Gaspadin gorodskoj podgołowa Groszkowskij!

Paczemu Wy pamieszczajetie na Waszich sifonach jarłyczki na russkom jazykie s dwługawym carskim arłom?

Zawody o mistrzostwo armji

D. O. K. № IV. (Łódź 28 p. S. K.) — D. O. K. № I. (13 p.p. Warszawa Pułtusk) 5:0 (1:0).

(12) Wczorajsze zawody o tytuł mistrza armji w piłce nożnej zupełnie słusznie zdobył 28 p. S. K. D. O. K. Nr. I. Przyjechał w składzie: Gross, Peyzer, Stankiewicz, Skawiniak, Sosenko, Rękawicz, Burzyński, Witowski, Polak, Kubis, Poszepczyński. 28 p. S. K. wystawił swój najlepszy skład w osobach: Tiel, Karasiak W., Gosławski, Kupiczak, Ferderer, Ammer, Magin, Skupuła, Kokiet, Strycharski i Śledź. Grę rozpoczynają Warszawianie, lecz już w 1 minucie odbiera Magin piłkę i przeprowadza z całym atakiem grę na boisko gości. Raz ulokowawszy się tam, z pola karnego nie schodzą. Ku uciesze publiczności, 28 p. S. K. poznawszy siłę przeciwników, rozpoczyna t. zw. „bujanie gości" uwieńczone bramką, zdobytą przez Śledzia w 25 min. Od wysokocyfrowej klęski wielokrotnie ratował 13 p. p. bramkarz Gross. Wśród takich to atrakcji i uciech mija pierwsza połowa gry. Po przerwie rozpoczyna się właściwa gra o mistrzostwo, a ściślej powiedziawszy rozpoczyna 28 p. S. K. bić bramki. Już w 5 min. bije Ferdera ładną bramkę, możliwą do obronienia, a w 40, 43 i 44 minucie zdobywa 28 p. S. K. dalsze bramki. Na minutę przed końcem goście ustawiwszy isę gęsiego ostentacyjnie opuszczają plac. Z jakich powodów? Nikt nie wie. Przypuszczalnie była to głębsza filozofja, której my nie rozumimy, a prawdopodobnie i oni sami też nie rozumieją. Jedynem co dało się z tej arystotelesowskiej filozofji zrozumieć, a nawet usłyszeć było wyrażenie pewnego gracza z gości „Wasze łódzkie szwabskie bydlęta tak cudownie sędziują". Miała to być aluzja pod adresem p. Dietla, który w rzeczywistości sędziował bardzo dobrze.

D. Hon.

* * *

Przed zawodami odbyło się azkończenie zawodów sportowych D. O. K. Nr. IV. Zwycięstwo w ciągnieniu liny przyznano 31 p. S. K., który zwyciężył D. O. K. Nr. IV (Lublin) dwa razy. W czasie przerwy odbył się bieg szturmowy 3 par, z przeszkodami.

Giuseppe Garibaldi i kobiety.

W tych dniach zmarła na Capri donna Francesca Garibaldi, wdowa po słynnym czerwonym „condottiere".

Francesca Armosino była trzecią żoną bohatera. Była nią coprawda tylko w ciągu dwuch lat, gdyż małżeństwo zostało zawarte dopiero w 1880 roku. Związek ich jednak trwał znacznie dłużej, a młodsza o 40 lat od męża swego Franceska, przeżyła go także o cztery dziesiątki lat.

Przeżycia miłosne zajmowały w życiu Garibaldiego dużo miejsca. Był on trzy razy żonaty. Pierwsze małżeństwo zawarł w Ameryce.

Niedaleko Laguny, miasta brazylijskiego, gdzie Garibaldi dowodził flotą republikańskiej partyzantki przeciwko wojskom cesarza Don Pedro, na wybrzeżu, ujrzał on Anitę Riberas. Widok ten skłonił go do porwania dziewczyny i przewiezienia jej do Montevideo, gdzie odbył się ślub. W ciągu trzech lat Anita dzieliła awanturniczy żywot męża. Z małżeństwa tego urodziło się czworo dzieci: Menotti Riciotti, Teresita, która została żoną Stefana Canzio i Rosita, która zmarła jako dziecko.

Anita wraz z dziećmi przybyła do Włoch przed mężem, towarzyszyła mu podczas ucieczki, po wzięciu zaś Rzymu przez francuzów, przebyła wraz z nim podróż przez lagunę Comacchio i wycieńczona zmarła w jego ramionach 4 sierp. 1849 roku. W dziesięć lat później generał Garibaldi prowadząc wojnę w okolicach Como, na początku roku 1859, spostrzegł piękną amazonkę, która przewoziła rozkazy. Była to córka markiza Raimondi. — Garibaldi poprosił o jej rękę i otrzymał ją. Gdy po ślubie Garibaldi wychodził z kościoła, otrzymał list anonimowy, że żona jego była kochanką jednego z oficerów Garibaldiego. Bez namysłu Garibaldi porzucił ją tuż przed kościołem i wyjechał na Capri.

Zamieszkiwał tam wraz z rodziną. — I oto pewnego pięknego dnia polecił przyjacielowi swemu Achilbesowi Fazzari wyszukanie karmicielki dla nowonarodzonego dziecka, córki jego Teresity.

Osobą tą była Franceska Arnasino .— Sześćdziesięcioletni Garibaldi zapłonął ku niej szaloną miłością a Teresita porzuciła ojca i wyspę.

Garibaldi pragnął poślubić Francescę i czynił bezustannie starania, by otrzymać rozwód. Po długiej walce wywojował nareszcie rozwód i poślubił matkę swych dzieci.

Kilka tygodni temu przyjmowała ona premjera Benita Mussoliniego, który podczas swej podróży na Sardynję wstąpił na Capri, by zaznaczyć związek pomiędzy faszyzmem a garibaldyjczykami.

ŁODŹ NA LETNISKACH.

I. Z ZAKOPANEGO.

Jeśli osobnik, przyjeżdżający na sierpień do Zakopanego, nie jest już dotknięty ciężką chorobą umysłową, to na pewno zwarjuje w przeciągu dwu dni, gdy się zajmie szukaniem mieszkania i obserwacją zakopiańskich cen. Wprawdzie obie te właściwości sezonu nie mają dla nas, mieszkańców zimowych stolic, posmaku nowości, faktem jest jednakże, iż na ten miesiąc właśnie zjeżdżają się tłumy obywateli z całej Polski, by zaznać w pełnej rozciągłości emocji mieszkaniowo-drożyźnianych.

Szczęśliwym nazwać się może człowiek, któremu, jak autorowi niniejszego listu, udało się za skromną cenę paruset tysięcy marek znaleźć na kilka dni schronienie, dla którego nazwy daremnie po dziś dzień szuka w najobszerniejszych słownikach. Kto był w Zakopanem, ten wie, co znaczy mieszkać u gazdy; kto nie był, ten i tak całej grozy położenia nie pojmie. Dla wiadomości jednak tych ostatnich podać mogę, że gazda, to jest taki pan, któremu się wydaje, że trzeba być skończonym miljardem, aby wpaść na idjotyczny pomysł przyjazdu do Zakopanego. Stąd powstaje pewne drobne nieporozumienie przy omawianiu ceny wynajmowanego lokalu: podana przez gospodarza suma przewyższa kilkakrotnie zdolność płatniczą delikwenta. Okazuje się jednak, że miły gazda żartował sobie tylko, po chwili bowiem przystaje na cenę 17 razy mniejszą, minę ma zaś taką, jak gdyby jeszcze po paru minutach targu gotów był oddać cały lokal za dwa egipskie papierosy; jak niema bowiem sumy, któraby tej dziwnej istocie mogła zaimponować, tak też niema rzeczy, któreiby góral nie zrobił za egipskiego papierosa.

Albowiem serce górala zmienne jest i niezbadane, jak zakopiańska pogoda.

Dopiero następnego dnia jednak, po opłaceniu komornego, ma się możność poznania wszelkich udogodnień nowego mieszkania. Okazuje się naprzykład, iż Gazda, gaździna, wszystkie dzieci, pies i jedno ciele od 5 rano zdradzają niezwalczoną chęć przebywania w odnajętej właśnie izbie, kuchnia zaś w tejże izbie, mieszcząca się, przyciąga legjony zgłodniałych much, a sąsiedzi z obu stron izby na przemiany ryczą lub kwiczą (po prawej — obora, po lewej chlewik). Ale, że do wszystkiego można się przyzwyczaić, więc i ja się przyzwyczaiłem wreszcie nawet do tego, że gospodyni mojej absolutnie nie przeszkadzało, kiedym w swojej izbie, a w jej nieustającej obecności, czyniła poranną tualetę.

Co się tyczy cen zakopiańskich, (któraż to korespondencja letniskowa nie rozpoczyna się bowiem od tych dwu kwestji: mieszkania i ceny), to nie wiele powiedzieć mogę i trudnoby mi było poinformować tych, którzy iść chcą w moje ślady, jak można w Zakopanem urządzić się najtaniej. Ceny tutejsze są, jak owe siedem sióstr, z których o każdej tyle tylko można było powiedzieć, że jest stanowczo brzydka od sześciu pozostałych. Przyznam się, że chciałem raz porównać ceny objadów u Trzaski i u Wnuka; ponieważ jednak w Zakopanem telefonów niema, zmuszony byłem kilkakrotnie przebiegać odległość między temi restauracjami. Kiedy przybiegłem do Wnuka, ceny były wyższe, niż u Trzaski; gdym jednak wrócił do Trzaski, było tu już drożej, niż u Wnuka. Objaśniano mi to później w ten sposób, iż właśnie p. Trzaska osadzony został w areszcie za paskarstwo, wskutek czego oczywiście ceny jeszcze bardziej się podniosły, suma bowiem, wyznaczona, jako kaucja, była bardzo wielka.

Jedyną rzeczą, jaką w Zakopanem można mieć darmo, jest słońce; ale i ono ulega tu przedziwnym kaprysom. Gdym przyjechał, uderzył mię odrazu dziwny i niewytłumaczony, absolutny brak barometrów. Dziwiło mię wtedy niezmiernie, czemu w miejscowości turystycznej, gdzie pogoda dla gości tak ważną jest nieraz sprawą, zupełnie się przepowiedniami meteorologicznemi nikt nie interesuje. Obecnie wcale się nie dziwię; co więcej, gdybym napotkał gdzie jaki barometr, „pierwszybym rzucił w niego kamieniem". Przecież nawet najspokojniejszych ludzi nie należy doprowadzać do ostateczności!

W wolnych chwilach między jednym deszczem a drugim, na wszystkich trawnikach dookoła willi ukazują się leżaki, wypełnione ciałami rozmaitego kalibru, płci i wieku. Szerzy się tu bowiem epidemicznie choroba, znana pod nazwą opalania się. Choroba to nieraz bardzo przykra, wszystkie bowiem odsłonięte miejsca trzeba smarować wazeliną, nos zaś zakrywa się liściem orzechowym, lub, gdy ten jest za mały, liściem kapusty. — Z tem wszystkiem, zważywszy jeszcze, że odsłania się tu przy tej chorobie najbardziej nieoczekiwane części ciała, osoba taka wygląda, jak obficie podlana tłuszczem i wykwintnie ugarnirowana zielenią porcja szynki u Karpowicza. Czasem się takie opalanie kończy tragicznie, występują bowiem u cięższej tą chorobą dotkniętych, bąble i oparzelizny na ciele, co się znów skutecznie wywabia cytryną. — Dlatego też, kto chce pocałować niewiastę w Zakopanem, a nie chce się przytem skrzywić, co mogłoby być zupełnie źle zrozumiane, winien uprzednio miejsce upatrzone do tej operacji posypać cukrem.

Jakby na zachętę, czy dla zachwalenia zakopiańskiego słońca, aż dwie tutejsze restauracje postarały się o autentycznych murzynów. Jest to istotnie przynęta niesamowita, co wieczór bowiem schodzą się tu tłumy kobiet, by zazdrościć owym murzynom cery; zawarcie zaś bliższej znajomości z takim murzynem należy do najbardziej wymarzonych zaszczytów, tem trudniejszych do osiągnięcia, że ostatecznie nie każda kobieta zna murzyńskie językowe zwyczaje.

Gdybyż przynajmniej ci egzotyczni panowie po cichu, w zbożnem skupieniu demonstrowali swe czarne wdzięki! Ale, oczywiście, dać takiemu bęben i dwa talerze, a zawyje z uciechy na jakąś niesłychaną melodję, kopnie bęben, uderzy talerzem o własną głowę, która, widać, jest bardzo skamieniała, skoro się na nieszczęście nie rozpada od takiej muzyki,— i jeszcze chce, żeby struchlały gość zatańczył w takt tej melodji. Koncert taki trwa co wieczór po parę godzin, ale widocznie rozkosz oglądania murzynów zagłusza nieco tę wojowniczą muzykę, skoro tłumy gości wciąż stoją w przejściach, czekając na wolne stoliki.

Jedyna kasta, z pogardą patrząca na restauracje i nawet na murzynów — to taternicy, których wZakopanem jest mnóstwo, o wiele więcej niż w Tatrach. Taternik jest to istota bezpłciowa bowiem zawsze chodzi w spodniach; nie używa kapelusza, strzyże się do skóry i dźwiga prócz własnego ciężaru około 11 pudów bagażu. Niektórzy nawet z tym bagażem chodzą w góry, ale rzadko, co mi wyjaśnił dopiero pewien życzliwy taternik, gdym go zapytał, jakie już szczyty odwiedził.

— „Pan myśli, że to tak łatwo z tym plecakiem chodzić! — odpowiedział zirytowany — Ja się najpierw muszę nauczyć nosić to na ulicy, a potem dopiero idę w góry od razu na cały miesiąc!"

Początkujących taterników spotkać można często jadących z plecakami fiakrem do restauracji w Kuźnicach; stąd zapewne rozpowszechnił się śród taterników pogląd, iż wybierając się na dłuższą wycieczkę, należy zawsze do Kuźnic podjechać fiakrem.

Wszystko to jednak ma swoisty i niespożyty urok. Taternik, ze srogim czekanem w ręku, z wystającą groźnie z pod plecaka lufą od manierki, w butach któremi można rozdeptać wielbłąda — jest tu zawsze objektem niewieścich pożądań i poza murzynami największem cieszy się powodzeniem. Dlatego właśnie nie mogę — na razie przynajmniej — przesłać opisu mojej pierwszej wycieczki na szczyty tatrzańskie.

I. P.

Zakopane, w sierpniu 1923 r.

Technika na usługach hygieny.

Alzacja znalazła najświeższe zastosowanie w tępieniu... komarów. Sposób ten zalecony został i wypróbowany poraz pierwszy w Alzacji i Nadrenji francuskiej, nawiedzanej corocznie przez plagę komarów. Podczas obchodu rocznicy pasteurowskiej w Strasburgu, prof. Borrel pokazywał przyrządy, służące do rozpylania nafty z aeroplanów. Nafta, jak wiadomo, jest jedynym skutecznym środkiem na wyniszczenie zalążków komarowych, które całemi ławicami zalegają powierzchnię wód stojących, błot i trzęsawisk. — Aeroplany wyposażone w owe przyrządy naftorozpylające, zlewają z góry upatrzone miejsca nafta i niszczą w ten sposób doszczętnie plagę komarową.

Z Alzacji do Łodzi daleko. Przydałoby się jednak i w Łodzi zastosowanie skromnych bodaj środków ku wytępieniu trapiącej mieszkańców plagi pluskiem.

Powyższe pod adresem hygienistów miejskich.

„Cudotwórca" się gniewa

Z Przemyśla donoszą: Dnia 16-go sierpnia b. r. o godz. 11.30 w południe wracał z Krościenka do Rzeszowa rabin „cudotwórca" Schapira, w otoczeniu swojej służby. Przemyscy wielbiciele ortodoksyjnego „cudotwórcy" dowiedziawszy się że rabin Schapira przejeżdża przez Przemyśl, zjawili się tłumnie na dworcu kolejowym, by go powitać. Jakie było jednak zdziwienie, wiernych, gdy ujrzeli, że rabin Schapira przez cały czas postoju na dworcu przemyskim zasłonił sobie oczy i nie chciał powitać swoich zwolenników, mimo, że ci cisnęli się do wagonu, a nawet składali znaczne datki pieniężne do rąk zaufanego gwardjana rabina Schapiry. Pociąg wkrótce ruszył z miejsca wiozac „cudotwórcę" do Rzeszowa.

Co więc spowodowało „boski gniew" cudotwórcy?

Oto jak opowiadają wtajemniczeni zjawiła się na dworcu wśród pobożnych także córka rabina Schapiry, do której „cudotwórca" płonie nienawiścią tak wielką, że nawet wydziedziczył ją z praw majątkowych i za żadną cenę nie chce spotkania z córką. „Cudotwórca" bowiem pozostaje pod wpływem swojego „gwardjana" przybocznego, niejakiego Gimpla, który zdołał wpłynąć na rabina, by wydziedziczył córkę.

Ow gwardjan Gimpel dorobił się u boku rabina miljonowej fortuny i jest dziś jednym z najbogatszych żydów w Małopolsce.

Córka zaś „cudotwórcy" mieszka w Przemyślu w największej nędzy. Osobliwa i ciekawa historja.

Dodatkowe egzaminy wstępne oraz przyjęcia kandydatek na zasadzie świadectw z innych szkół odbędą się w pierwszych dniach września b. r. O ścisłym terminie egzaminów informują kancelarje poszczególnych Gimnazjów; zapisy odbywają się w goodzinach biurowych. Przy podaniu należy złożyć metrykę, świadectwo powtórnego szczepienia ospy oraz 2 fotografje.

Zarządy Gimnazjów:

J. ABA, Zielona 8.
M. HOCHSZTAJNOWEJ, Wólczańska 23.
E. JASZUŃSKIEJ, Południowa 18.
K. WOLFSONOWEJ, Zawadzka 23.

„ROYAL"

amerykańska maszyna do pisania maszyna cicho pisząca, zdobyła I-szą nagrodę na konkursie szybkości w Londynie. Na życzenie wstawiamy na próbę bez zobowiązania do kupna takowych.

— poleca —

Sp. Handlowa Wojewódzki i Leżon
Sienkiewicza 35, tel. 18-34. 684—1

Lubicz
Cegielniana 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie szt. słońcem wytw
Godziny przyjęć: od 12—1 i od 4—7. 7626—5

Fotografja artystyczna „BLITZ"
Konstantynowska 14
przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres foto graficzny jak również **zdjęcia paszportowe** i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych

Dr. med. **Braun**
Południowa № 23.
Specjalista chorób **skórnych i wenerycznych.**
Przyjmuje od 8—10 i pół. 1—3 i od 5—8. Panie 4—5

Dr. Edmund Ekkert
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje od 12—3 i od 7—9
Panie od 4—5.
Kilińskiego 137 (trzeci dom od Głównej)

Obiady prywatne, wykwintna kuchnia. Zgłoszenia tylko osobiste. Al. Kościuszki 93 m. 4. po 2—4 po poł. 58—3

R. RIESS.

AUTOMAT.

(9) Zawsze ogromnie lubiłem automaty. Nie znają one ośmiogodzinnego dnia roboczego i nie żądają nigdy podwyżki.

Trochę oliwy — to całe jego utrzymanie. Nie troszczy się o cenę chleba a perfidja rzeźników jest mu zupełnie obojętna. Nie słyszał nawet nigdy ile w obecnych ciężkich czasach kosztowałoby cygaro — naturalnie gdyby miał zamiar je kupić.

Taki pracownik, to prawdziwy klejnot. Nie strejkuje przytem, ani generalnie, ani częściowo, ani po włosku, ani sympatycznie, ani o podwyżkę.

Nie zamierza on wstąpić do czerwonej armji a dewizą jego jest: Wolność, równość i braterstwo dla wszystkich, którzy wrzucą dziesiątkę. Taka moneta, czy to niklowa czy nawet żelazna jest prawdziwą czarodziejką i posiada magiczny wprost wpływ na automaty.

Gdzie jeszcze można wskórać coś przy pomocy metalowej dziesiątki? (O ile się naturalnie posiada). Czy podarujesz ją komu? Nie będzie ci za ten prezent bynajmniej wdzięczny. Raz, gdy nie pamiętając zupełnie o istnieniu automatów, tych jedynych konsumentów tak drobnej monety, podarowałem wiejskiemu chłopakowi zabłąkaną do mojej kieszeni dziesiątkę, ten nie namyślając się wcale — wycelował i rzucił ją do stawu, co skłoniło obecne tam ryby do ucieczki.

Dodam jeszcze, że automat nawet w największem oddaleniu nie zwrócił uwagi na zamianę złotej dziesiątki na papierową.

Gdy ujrzysz gdzieś maszynę do ważenia z napisem: — Proszę wrzucić dziesięć fenigów i t. d. — to kto miałby tak twarde serce i nie wrzuciłby?

Życzenia, których spełnienie kosztuje dziesięć fenigów są dla mię święte.

— Dziesięć fenigów! — rzekła moja żona i weszła na platformę. Wrzuciła oczywiście monetę i patrzyła w oczekiwaniu na cyferblat.

Potężna wskazówka wagi drgnęła i poruszyła się jakby zbudzona z długiego snu. Jak człowiek nagle zbudzony poruszyła się w jedną i drugą stronę aż nareszcie stanęła.

— To niesłychane! — rzekła moja żona.

— Dlaczego się gniewasz? — spytałem łagodnie — przecież nie wzięłaś ślubu z tym automatem!

— Spojrzyj no!... Nie, nie pozwalam ci patrzeć! —

Ale ja już spojrzałem, i to w ostatniej chwili zanim moja najlepsza połowa opuściła platformę. Wskazówka skoczyła na poprzednie miejsce. Ale liczba, która opuściła, tę liczbę ja zdążyłem niestety zauważyć, ta liczba to była — 150!! Zastrzegam sobie jednak na wypadek gdyby moja żona czytała niniejsze opowiadanie, że miałem na myśli funty a nawet sowieckie funty.

Moja żona zaś, zmierzyła automat ponurem spojrzeniem i rzekła:

— Idjotyzm! —

Automat podobny jest do męża, musi wszystko znosić. Szliśmy w milczeniu ku domowi.

— Sto pięćdziesiąt funtów!?— mruczała moja żona — idjotyzm!

Ja nawet nie pisnąłem.

— Możebyś i ty nareszcie coś powiedział! — ofuknęła mię żona.

— Myślę... —

—Co ty możesz myśleć?! Że też z was mężczyzn nie można nigdy mieć żadnego pożytku. Naturalnie... zmusiłeś mię do tego głupiego ważenia się! Wszystko po to, by mi zepsuć wieczór... Trzeba być naiwnym aby wierzyć, że w dzisiejszych czasach automat może za dziesięć fenigów dobrze ważyć! W coś podobnego wierzy tylko półgłówek albo mężczyzna! —

Tego wieczoru dom mój przypominał statek na pełnem morzu podczas orkanu.

Była niedziela i nie można się było nigdzie ruszyć.

— Idź do sklepu kolonjalnego — zacząłem ostrożnie — jest niepogoda, wszyscy są zapewne w domu, będziesz mogła korzystać z wagi. Ważysz najwyżej sto i...

— Co „i"? Co „i" pytam się ciebie? —

— Sto i jedną setną — odrzekłem — to chciałem powiedzieć. Najlepiej byłoby gdybyś poszła do sklepu. Tam znajdziesz bardzo dobrą wagę. —

— Nawet nie myślę o tem, ta baba zupełnie z przyzwyczajenia robi z 3 funtów dwa kilo. —

—Przecież nie składasz się z kartofli! —

— Wypraszam sobie raz na zawsze podobne uwagi! Słyszysz. Gdybym z odpowiedzi twej wnioskowała o składzie twego mózgu, to szybko doszłabym do wniosku, że składa się on z samych kartofli! I to nawet z dużych kartofli! Basta! Dosyć! W całem mieście jest tylko jedna precyzyjna waga — u naszego lekarza domowego. Do tej tylko wagi mam zaufanie. Pójdę jutro i zważę się! —

Moja żona poszła do lekarza i zważyła się. Ale lekarz to nie automat. Konsultacja kosztuje w obecnych czasach dużo dziesiątków tysięcy. Mojem zdaniem nawet w dzisiejszych czasach można się taniej zważyć.

Automaty są nieme. Zaś lekarze przepisują wyjazd do kuracyjnej miejscowości.

Żona moja bawi obecnie w takiej miejscowości.

Ja pozostałem w domu i przetrawiam swą złość. W chwilach wolnych wyliczam sobie ile kosztuje wejście na platformę automatu — wagi?!

W antraktach sam się ważę. Niema potrzeby udawania się do Karlsbadu! I to z każdym dniem mniej!

Ale któregoś dnia spotkałem na ulicy naszego lekarza domowego.

— Ależ panie kochany — rzekł do mnie — panie, pan mi się zupełnie nie podoba!... Pan za forsownie chudnie. To szkodliwe. Trzeba coś zaradzić temu... Może spróbuje pan się tuczyć!? W jakiemś sanatorjum?..... —

Gdy następnym razem będę przechodził koło automatu, wybiję mu szybę, gdyby nawet nie wiedzieć jakie kataklizmy stanęły mi na przeszkodzie! Ja mu pokażę!!! —

(Tłum. Et.)

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86.

Redaktor i wydawca Marceli Sachs.